

II.

Życie i śmierć mowy

Przypomnijcie sobie mowę człowieka w depresji: repetytywną i monotonna. Nie można jej związać, zdania rwą się, wyczerpują, zatrzymują. Nie da się sformułować żadnej syntagmy. Powtarzający się rytm i monotonna melodia zaczynają panować w poprzerywanych sekwencjach logicznych i zmieniają je w powtarzające się, obsesyjne litanie. W końcu, z chwilą gdy nawet ta skąpa płynność wyczerpie się, czy też po prostu nie zdoła osiąść ze względu na siłę ciszy, melancholik wydaje się cicho zawieszać proces ideacji, mroczniejąc w pustce asymbolii czy też w nadmiarze nieuporządkowanego chaosu ideacji.

Przerwane połączenie: hipoteza biologiczna

Ten nieutulony smutek często skrywa prawdziwą skłonność do rozpacz. Być może ma ona częściowo charakter biologiczny: zbyt wielka prędkość lub też zbyt spowolnienie obiegów strumieni nerwowych, niezaprzeczalnie zależnych od pewnych substancji chemicznych w różnym stopniu przynależnych jednostkom¹.

Dyskurs medyczny stwierdza, że następstwo emocji, odruchów, działań czy mowy, uznawanych za normalne ze względu na częstość występowania, ulega w depresji zahamowaniu: rytm całościowego zachowania zostaje rozbity, działania i następstwo przestają występować ze względu na brak czasu i miejsca. Jeśli stan niedepresyjny byłby zdolnością wiązania („spłatania”),

¹ Przypomnijmy rozwój farmakologii w tej dziedzinie: odkryte w 1952 roku przez Delaya i Denikera działanie neuroleptyków na stany podniecenia; zastosowanie w 1957 roku przez Kuhna i Kline pierwszych głównych leków antydepresyjnych; zastosowanie na początku lat sześćdziesiątych przez Schou soli litu.

to jeśli idzie o człowieka cierpiącego na depresję przykutego do swego cierpienia, przeciwnie – nie jest on już w stanie niczego ze sobą powiązać, a w konsekwencji także nie reaguje, nie mówi.

„Spowolnienia”: dwa modele

Wielu autorów kładło nacisk na spowolnienie motoryczne, afektywne i myślowe, charakterystyczne dla zespołu melancholijno-depresyjnego². Nawet psychomotoryczne pobudzenie i depresja mająca, a ogólniej: nastrój depresyjny wydają się być nieodłączne od spowolnienia³. Również spowolnienie werbalne wpisuje się na tę listę: wymowa jest spowolniona, milczenie jest długie i częste, rytmy słabną, intonacje stają się monotonne, a same struktury syntaktyczne, wolne od zaburzeń i pomieszania, jakie możemy zaobserwować w schizofreniach, charakteryzują się często nie dającymi się ukryć przemilczeniami (pominięcie obiektów lub słów niemożliwych do odtworzenia z kontekstu).

Jeden z proponowanych modeli myślenia o ukrytych procesach stanu spowolnienia depresyjnego, „*learned helplessness*” (wyuczona bezradność⁴) wynika z obserwacji, wedle której wszystkie zamknięte wyjścia, tak w przypadku zwierzęcia, jak i człowieka, sprawiają, że i ludzie, i zwierzęta uczą się wycofywać, zamiast uciekać albo walczyć. Tak więc spowolnienie lub brak działania, które moglibyśmy nazwać depresyjnymi, stanowiłyby wyuczoną reakcję obronną przeciwko sytuacji bez wyjścia i nieuniknionym urazom. Trójcykliczne leki antydepresyjne odnawiają, jak się wydaje, zdolność do ucieczki, co pozwala przypuszczać, że wyuczony brak działania oparty jest na zaniku

² Będziemy odwoływać się do zbiorowej pracy pod redakcją Daniela Widlöchera, *La Ralentissement dépressif*, P.U.F., Paris 1983, podsumowującej i wprowadzającej nową koncepcję spowolnienia właściwego depresji: „Być w depresji to być uwięzionym w systemie działania, to działać, myśleć, mówić w sposób spowolniony” (*ibidem*, s. 9).

³ Por. R. Jouvent, *ibidem*, s. 41-53.

⁴ Fr. *désarroi appris* [przyp.tłum.].

noradrenergicznym [*déplétion noradrénergique*] albo nadaktywności cholinergicznnej [*hyperactivité cholinergique*].

Według innego modelu, każde zachowanie miałoby być zarządzane przez system autostymulacji, oparty na nagrodach, które warunkowałyby początek reakcji. Dotykamy tu pojęcia „systemu pozytywnego lub negatywnego wzmocnienia” i, zakładając, że oba rodzaje mogłyby być pomieszane w stanie depresji, badamy wewnętrzne struktury i elementy pośredniczące. Dochodziemy do dwojakiego wytłumaczenia tego problemu. Skoro struktura wzmocnienia (układ kresomózgowia środkowego), mając do spełnienia rolę transmisji noradrenergicznej, odpowiedzialna jest za reakcję, spowolnienie i wycofanie depresyjne wynikałyby z jej dysfunkcji. Podobnie u źródła niepokoju znajdowałaby się nadczynność systemów „kary” prewencyjnej wobec transmisji cholinergicznnej⁵. Rola *locus coeruleus*, miejsca sinawego w mózgu, byłaby najistotniejsza w autostymulacji i transmisji noradrenergicznej. W doświadczeniach zniesienia reakcji poprzez oczekiwanie kary chodziłoby, przeciwnie, o serotoninę, której poziom by wzrastał. Zastosowanie leków antydepresyjnych wymagałoby więc wzrostu noradrenergii i obniżenia serotonergii.

Ta zasadnicza rola *locus coeruleus* podkreślona zostaje przez wielu autorów jako centrum przekątnikowe systemu ostrzegawczego wywołującego zwyczajny lęk albo niepokój. (...) LC uzyskuje unerwienie wprost z dróg bólu w ciele i poświadcza reakcje oparte na powtarzającym się występowaniu stymulacji, szkodliwych nawet u znieczulonych zwierząt. (...) Co więcej, pojawiają się tu drogi zmierzające ku korze mózgowej i z powrotem, które tworzą pętle sprzężenia zwrotnego i które tłumaczą wpływ, jaki *kierunek i rodzaj bodźców* mogłyby mieć na reakcję. Te same pętle sprzężenia zwrotnego umożliwiają dostęp do regionów, które, być może, stanowią podstawę *doświadczenia poznawczego lub stanów emocjonalnych*⁶.

⁵ Por. Y. Lecrubier, *Une limite biologique des états dépressifs*, *ibidem*, s. 85.

⁶ Por. D.E. Redmond, Jr., cytowany przez Mortona Reisera, *Mind, Brain, Body*, Basic Books, New York, 1984, s. 148. Podkreślenie Julia Kristeva.

Język jako „pobudzenie” i „wzmocnienie”

W tym miejscu współczesnych prób myślenia o dwóch drogach uczuć – psychicznej i biologicznej – możemy na nowo zadać pytanie o kluczowe znaczenie języka w życiu człowieka.

W doświadczeniu rozłąki – albo pojawienia się nieuchronnych wstrząsów czy też sytuacji bez wyjścia – w przeciwieństwie do zwierzęcia, którego jedyną ucieczką jest jego zachowanie, dziecko potrafi odnaleźć rozwiązanie w walce lub ucieczce do wyobrażeń psychicznych oraz do języka. Wyobraża sobie, myśli, mówi o tej walce lub ucieczce lub stosuje całą gamę środków pośrednich, które pozwalają mu uniknąć zamknięcia się w braku działania, nie zmuszają do udawania trupa, albo chronią przed ranami zadany przez nienaprawialne kłopoty lub szkody. Aby jednak mogło zostać wypracowane owo niedepresyjne rozwiązanie wobec melancholijnego dylematu *uciekać/walczyć: udawać trupa* (*flight/fight: learned helplessness*), potrzebna jest dziecku *mocna implikacja* w kodzie symbolicznym i wyobraźniowym, który jedynie pod tym warunkiem staje się pobudzeniem i wzmocnieniem. Dziecko inicjuje reakcje na jakieś działanie, które także jest *implicite* symboliczne, komunikowane przez język albo przez działanie samego języka. Jeśli, przeciwnie, wymiar symboliczny okazuje się niewystarczający, podmiot znajduje się ponownie w sytuacji chaosu bez wyjścia, co prowadzi do beczynności i śmierci. Inaczej mówiąc, język w swej heterogeniczności (procesy pierwotne i wtórne, nośnik ideacyjny i emocjonalny pragnienia, nienawiści, konfliktów) jest potężnym czynnikiem, który dzięki nieznanym mediacjom wywołuje efekt uruchomienia (jak i, przeciwnie, powstrzymania) sieci neurobiologicznej. Przy takiej optyce wiele pytań pozostaje w zawieszeniu.

Czy symboliczne osłabienie, które stwierdzamy w przypadku osoby w depresji, jest jednym z wielu elementów spowolnienia, obserwowanego w warunkach klinicznych, czy też figuruje ono wśród jego podstawowych warunków wstępnych? Czy zależy ono od dysfunkcji układu nerwowego i endokrylnego, któ-

ry podtrzymuje (ale w jaki sposób?) psychiczne wyobrażenia, a w szczególności wyobrażenia słowne, podobnie jak drogi, które je na nowo łączą z jądrami podwzgórza? Albo znowu: czy chodzi o niewystarczalność symbolicznego wpływu, jaki wynika ze środowiska rodzinnego i społecznego?

Nie porzucając zupełnie pierwszego założenia, psychoanalityk zajmie się rozważeniem drugiej możliwości. Postawimy więc sobie pytanie: jakie *mechanizmy zamazują symboliczny wpływ* w podmiocie, który jednocześnie nabył odpowiednią symboliczną zdolność, często pozornie zgodną z normą społeczną, zdolność o nad wyraz dużej skuteczności? Spróbujemy, dzięki dynamice badania – a także specyficznej ekonomii interpretacji – przywrócić optymalną siłę wymiarowi wyobraźniowemu i symbolicznemu tego heterogenicznego zespołu, jakim jest mówiący organizm. Doprowadzi nas to do pytania o *odmowę znaczącego* [*le déni du signifiant*] u osoby w depresji, a także o rolę pierwotnych procesów w mowie depresyjnej, oraz w mowie interpretującej, rozumianej jako „wyobraźniowy i symboliczny przeszczep”, dokonany przy pośrednictwie procesów pierwotnych. Zapytamy w końcu o znaczenie *rozpoznania narcystycznego* oraz *idealizacji*, mającej na celu umożliwienie utrwalenia u pacjenta wymiaru symbolicznego, co często równa się nabyciu nowych umiejętności komunikacyjnych jako parametru pragnienia i konfliktu, a nawet nienawiści.

Aby po raz ostatni nawiązać do problemu „granicy biologicznej”, który odtąd porzucamy, powiemy, że rejestr reprezentacji psychicznej, a w szczególności lingwistycznej, jest przenoszony neurologicznie na poziom fizjologiczny mózgu przez skomplikowane układy podwzgórza (jądra podwzgórza są połączone z korą mózgową, wytwarzającą *sens* – ale w jaki sposób? – a także z systemem limbicznym pnia mózgu, którego funkcjonowanie stanowi podstawę *uczuć*). Obecnie nie wiemy, w *jaki sposób* powstaje to przeniesienie, aczkolwiek opieramy się dzięki doświadczeniu klinicznemu na twierdzeniu, że zachodzi on *faktycznie* (przykładowo można tu wspomnieć podniecające lub „usypiające” działanie niektórych słów). Wiele chorób – i depresji – których źródła możemy wykrywać w perturbacjach neu-

rofizjologicznych wywoływanych przez symboliczne załamania zajmuje stale miejsce na poziomach nieosiągalnych dla działań języka. Skuteczne działanie środków antydepresyjnych jest więc niezbędne, aby przywrócić do dawnego stanu minimalną podstawę neurofizjologiczną, na której może się opierać praca psycho-terapeutyczna, analizująca symboliczne niedostatki i zapętlenia oraz ustanawiając na nowo system symboliczny.

Inne możliwe przejścia między sensem a funkcjonowaniem mózgu

Przerwy w lingwistycznej sekwencyjności, a jeszcze bardziej zastępowanie ich działaniami suprasegmentalnymi (rytm, melodia) w dyskursie osoby cierpiącej na depresję może być interpretowane jako niedorozwój lewej półkuli, która odpowiada za konstrukcje lingwistyczne, na korzyść dominacji – prowizorycznej – półkuli prawej, która odpowiada za uczucia i emocje, podobnie jak za ich „pierwotne”, „muzyczne”, nie językowe zapisy⁷. Do tych obserwacji można dorzucić jeszcze model dwojakiego funkcjonowania mózgu: nerwowego, elektrycznego, czyli przewodzącego i cyfrowego, oraz endokrynalnego, ciekłego, zmiennego i analogowego⁸. Niektóre substancje chemiczne w mózgu, to znaczy pewne neurotransmitery, wydają się działać na dwa sposoby: niekiedy „nerwowo”, niekiedy znów „endokrynalnie”. Ostatecznie, zdając sobie sprawę z owego mózgowego dualizmu, gdzie namietności odnajdują zasadniczo swe zakotwiczenie w substancji ciekłej, można tu mówić o „środkowym stanie zmiennym”. Jeśli przyjmiemy, że język na swym własnym poziomie musi także tłumaczyć ów „zmienny stan”, konieczne staje się oznaczenie w funkcjonowaniu językowym rejestrów, które wydają się bliższe „mózgowi neuronalnemu” (a także gra-

⁷ Por. M. Gazzaniga, *The Bisected Brain*, Meredith Corporation, New York, 1970. W konsekwencji, wiele prac kładzie nacisk na podział funkcji symbolicznych między dwoma półkulami mózgowymi.

⁸ Por. J.D. Vincent, *Biologie des passions*, Éd. O. Jacob, Paris 1986.

matycznej i logicznej kolejności), i rejestrów, które wydają się bliższe „mózgowi gruczołowemu” (elementy suprasegmentalne wypowiedzi). W ten sposób moglibyśmy myśleć o „modalności symbolicznej” *signifiant* w relacji do lewej półkuli i mózgu neuronalnego oraz o „modalności semiotycznej” w odniesieniu do półkuli prawej i mózgu gruczołowego.

Tymczasem dziś nic nie pozwala zakładać jakichkolwiek powiązań – chyba że przeskoku – między podłożem biologicznym i poziomem *przedstawień*, tonalnych czy syntaktycznych, emocjonalnych czy poznawczych, semiotycznych czy symbolicznych. Nie możemy jednak lekceważyć możliwych odpowiedniości między tymi dwoma poziomami, tak jak nie możemy nie przypuszczać jakichś – owszem, arbitralnych i nieprzewidywalnych – wpływów jednego na drugi, a tym bardziej jakichś modyfikacji jednego przez drugi.

Można więc powiedzieć, że jeśli dysfunkcja noradrenaliny i serotoniny, albo też ich odbiór, tamuje przewodnictwo połączeń nerwowych, a także *może* warunkować stan depresyjny, to rola tych kilku połączeń w strukturze gwiaździstej mózgu, nie mogłaby być absolutna⁹. Nieodpowiedniość taka może być zrównoważona przez inne zjawiska chemiczne, a także przez inne działania zewnętrzne (w tym symboliczne) na mózg, który dostosowuje się do nich poprzez biologiczne zmiany. Rzeczywiście, doświadczenie relacji z innym człowiekiem, konfrontacja z jego gwałtownymi lub miłymi zachowaniami odciska ostatecznie piętno na poziomie biologicznym i dopełnia dobrze znany katalog zachowań depresyjnych. Nie rezygnując z działania chemicznego w walce przeciwko melancholii, psychoanalityk dysponuje (albo będzie dysponować) obszernym repertuarem werbalizacji tego stanu i wychodzenia poza jego granice. Nie tracąc z oka różnych interferencji, obstawać będzie przy specyficznych mutacjach dyskursu depresyjnego, a także przy konstrukcji swej własnej mowy interpretującej, która z nich wynika.

Walka psychoanalityka z depresją prowadzi go do pytania o pozycję podmiotu wobec sensu, a także wobec niejednorod-

⁹ Por. D. Widlöcher, *Les Logiques de la dépression*, Fayard, Paris 1986.

nych wymiarów języka podatnego na rozmaite zapisy psychiczne, wymiarów, które dzięki takiej różnorodności cechowałyby się wzrastającą ilością ścieżek możliwego dostępu do wielorakich aspektów działania mózgu, a więc też funkcjonowania organizmu. W końcu wynika stąd, że doświadczenie wyobrażeniowe okaże się jednocześnie pozostałością po walce, którą człowiek toczy przeciwko wewnętrznej symbolicznej abdykacji typowej dla depresji oraz repertuarem środków wzbogacających dyskurs interpretacyjny.

Skok psychoanalityczny: połączyć i przenieść

Z punktu widzenia analityka, możliwość powiązania *signifiants* (mowy lub aktów) wydaje się zależeć od przebytej żałoby po niezbędnym i pierwotnym obiekcie, a także od emocji, które się z tym łączą. Żałoba po Rzeczy: możliwość ta wywodzi się z transpozycji – abstrahując już od utraty, na poziomie tego, co wyobrażeniowe lub symboliczne – oznak wymiany z kimś innym, wyrażającej się wedle pewnego porządku.

Pozbawione balastu obiektu źródłowego oznaki semiotyczne porządkują się najpierw w *serie*, według procesów pierwotnych (przemieszczenia i kondensacji), następnie w syntagmy i frazy, według procesów wtórnych wywodzących się z gramatyki i logiki¹⁰. Każdy rodzaj nauki o języku godzi się dziś na to, że dyskurs jest *dialogiem*, że jego uporządkowanie, na równi rytmiczne, intonacyjne i syntaktyczne, wymaga dwóch rozmówców. Tymczasem do tego podstawowego warunku, który z góry za-

¹⁰ Procesy pierwotne (przynależne do sfery Nieświadomości) i procesy wtórne (przynależne do sfery Przedświadomości – Świadomości) – wyszczególnione przez Freuda – to zasady funkcjonowania psychiki. W przypadku pierwszego rodzaju, „energia psychiczna przepływa swobodnie zgodnie z mechanizmami przemieszczania i zagęszczania, dążąc do ponownego pełnego obsadzenia” wyobrażeń związanych z zaspokojeniem pragnień. W przypadku drugiego rodzaju procesów, energia zostaje związana, a zaspokojenie zależne jest od bardziej stałego obsadzenia i odroczone. Por. *Słownik...*, *op. cit.*, s. 244-246 [przyp. tłum.].

kłada konieczność rozdziału między jednym a drugim podmiotem, należałoby dodać fakt, że sekwencje werbalne występują jedynie pod warunkiem zastąpienia mniej lub bardziej symbiotycznego obiektu pierwotnego, prze-mieszczenia [*trans-position*], które jest prawdziwym od-tworzeniem [*re-constitution*] nadającym na nowo formę i sens mirażowi Rzeczy pierwotnej. Ów rozstrzygający ruch *przemieszczenia* obejmuje dwa warianty: żałobę po obiekcie doprowadzoną do końca (a w jej cieniu żałobę po Rzeczy pierwotnej), a poza tym przyłączenie podmiotu do rejestru znaków (ściśle mówiąc: znaczących ze względu na nieobecność obiektu), tylko z tego powodu otwartych na uporządkowanie w serie. Świadectwo tego dostrzegamy w uczeniu się języka przez dziecko, nieustraszonego tułacza, który porzuca swe łóżko¹¹, aby odnaleźć matkę w królestwie przedstawień. Człowiek w depresji jest innym świadkiem, *à rebours*, albowiem zrzeka się nadawania znaczeń i na pamiętkę spotkania z Rzeczą zatapia się w ciszy bólu albo spazmie też.

Prze-mieszczać to po grecku: *metaphorein*, czyli przenosić. Język jest od początku przekładem, ale w rejestrze innym niż ten, w którym dokonuje się uczuciowa strata, rezygnacja, złamanie. Jeśli nie godzę się na utratę matki, nie będę w stanie jej sobie wyobrazić ani jej nazwać. Dziecko psychotyczne zna ten dramat: to nieudolny tłumacz, który nie zna metafory. Co się dotyczy dyskursu depresyjnego, to jest on „normalną” powierchnią ryzyka psychotycznego: smutek, który nas zalewa, spowolnienie, które nas paraliżuje, są także szaleństwem – niekiedy ostatnim – przeciwko szaleństwu.

Czy przeznaczenie bytu mówiącego polegać by miało na ciągłym przemieszczaniu, zawsze gdzieś dalej, bardziej z boku, tego przemieszczenia serialnego lub zdaniowego, świadczącego o naszej zdolności do przepracowania zasadniczej żałoby albo jej form pochodnych? Nasz dar mówienia, umieszczania się w czasie dla kogoś innego, może istnieć jedynie z dala od otchłani. Byt mówiący wraz ze zdolnością do trwania w czasie, aż po jego entuzjastyczne, uczone lub po prostu zabawne konstrukcje, domaga się u swej podstawy pęknięcia, zerwania, osłabienia.

¹¹ Fr. *couche* – łóżko, posłanie, a także pieluchy [przyp. tłum.].

Odrzucenie tej fundamentalnej utraty otwiera wprawdzie przed nami krainę znaków, wszelako żałoba często pozostaje niedokonana. Wstrząsa ona odrzuceniem i przywołuje w pamięci znaki, wyprowadzając je z ich znaczącej neutralności. Żałoba obarcza znaki uczuciami, co w rezultacie powoduje, że stają się one dwuznaczne, powtarzalne, mówiąc wprost – aliteracyjne, wielogłosowe, a czasem pozbawione sensu. Tak więc przekład – nasze przeznaczenie jako bytów mówiących – zatrzymuje swój zawrotny bieg w stronę metajęzyków albo języków obcych, które jak każdy system znaków oddalone są od miejsca cierpienia. Przekład stara się być w sobie obcy, po to, by w języku macierzystym odnaleźć „całościowe słowo, nowe, obce dla języka” (Mallarmé), a w końcu po to, by osiąść nienazywalne. Nadmiar uczuć może zaznaczyć swą obecność jedynie poprzez tworzenie nowego języka – dziwnych połączeń, idiolektów, poetyk. Aż do chwili, gdy ciężar Rzeczy źródłowej porwie ów nadmiar, a jakkolwiek możliwość tłumaczenia stanie się niemożliwa. Melancholia kończy się więc na asymbolii, na utracie sensu; jeśli nie jestem w stanie już dalej tłumaczyć albo metaforyzować, zamykam usta i umieram.

Odrzucenie negacji

Posłuchajmy znów przez chwilę mowy depresyjnej, repetytywnej, monotonnej albo też pozbawionej sensu, pustej, nie słyszanej przez tego, kto sam ją wypowiada, zanim jeszcze popadnie w całkowite milczenie. Stwierdzilibyście, że sens u melancholika zdaje się... arbitralny, albo, że buduje się z wielkim nakładem wiedzy i woli opanowania, chociaż wydaje się wtórny, zastygły nieco z boku głowy i ciała osoby, która do nas mówi. Jego mowa zdaje się od samego początku wymijająca, niepewna, lakoniczna, niby milcząca: mówi „się” z przekonaniem, że mowa ta jest fałszywa, a więc mówi „się” niedbale, mówi „się”, wcale w to nie wierząc.

Znaczenie wszelako jest arbitralne: lingwistyka stwierdza to w przypadku wszystkich znaków językowych i wszystkich dyskursów. Czyż *signifiant* ŚMIEH nie jest zupełnie nieumotywowane w stosunku do znaczenia słowa „śmiech”, ale też, i to przede wszystkim, w stosunku do aktu śmiechu, do jego fizycznej postaci, jego wewnątrzpsychicznej i interaktywnej wartości? Oto dowód: nazywam ten sam sens i ten sam akt „*to laugh*” po angielsku, „*smiejatsia*” po rosyjsku itd., a jednak każdy „normalny” rozmówca uczy się brać poważnie ten chwyt, nadawać mu zasadność lub o nim zapominać.

Znaki są arbitralne ze względu na to, że język zaczyna się od *negacji* (*Verneinung*) utraty i tym samym negacji depresji spowodowanej żałobą. Byt mówiący wydaje się głosić: „Straciłem najważniejszy obiekt, który ostatecznie okazał się moją matką. Ależ nie, odnalazłem ją w znakach, albo raczej nie utraciłem jej (oto negacja) i mogę ją odzyskać w języku, tylko dlatego, że akceptuję utratę”.

Człowiek cierpiący na depresję przeciwnie – *odrzuca negację*: unieważnia ją, zawiesza i zamyka się nostalgicznie na obiekcie realnym (Rzeczy) swej utraty, którego nie może właściwie utracić, do którego zostaje boleśnie przykutą. *Odrzucenie* (*Verleugnung*) *negacji* byłoby w ten sposób mechanizmem żałoby niemożliwej, wprowadzeniem fundamentalnego smutku oraz sztucznego, niewiarygodnego języka odciętego od swej bolesnej podstawy, do której żadne znaczenie nie ma dostępu i którą jedynie intonacja, od czasu do czasu, umie modulować.

Co rozumieć przez odrzucenie, a co przez negację?

Przez *odrzucenie* rozumieć będziemy rezygnację z *signifiant* oraz semiotycznych przedstawień popędów i uczuć. Termin *negacja* będzie rozumiany jako intelektualne działanie, które prowadzi to, co wyparte, do przedstawienia, pod warunkiem jego odrzucenia, a w związku z tym bierze udział w pojawieniu się *signifiant*.

Według Freuda *odmowa* lub *odrzućenie* (*Verleugnung*) dotyczy rzeczywistości psychicznej, którą umieszczał on na poziomie percepcji. Odmowa taka jest częsta u dzieci, choć staje się też punktem wyjścia psychozy u dorosłych, ponieważ wpływa na rzeczywistość zewnętrzną¹². Jednocześnie odrzucenie posiada swój prototyp w niezgodzie na kastrację i wyróżnia się jako to, co ustanawia fetyszyzm¹³.

Nasze rozszerzenie freudowskiego pola *Verleugnung* nie zmienia jego funkcji powodowania rozszczepienia w podmiocie: z jednej strony odrzuca on pierwotne wyobrażenia traumatycznych obrazów, z drugiej – symbolicznie uznaje ich wpływ i próbuje wyciągnąć stąd konsekwencje.

Nasza koncepcja modyfikuje jednak przedmiot odrzucenia. Odrzucenie odnosi się do *wewnątrzpsychicznego* (*semiotycznego i symbolicznego*) zapisu braku, który byłby na podstawowym poziomie brakiem obiektu albo który ostatecznie może zostać zerotyzowany jako kastracja kobiety. Inaczej mówiąc, odrzucenie odnosi się do *signifiants*, umożliwiających zapisy śladów semiotycznych oraz ich przeniesienie, tworzące sens w podmiocie dla innego podmiotu.

Zauważmy, że ta odrzucona wartość *signifiant* depresyjnego tłumaczy niemożliwość rezygnacji z obiektu, czemu często towarzyszy fantazmat matki fallicznej. Fetyszyzm ujawnia się jako wybawienie z depresji i z odrzucenia *signifiant*: fetysta zastępuje fantazmatem i przejściem do działania odrzucenie bólu psychicznego (psychicznych przedstawień bólu) następującego w wyniku utraty przez podmiot równowagi biopsychicznej z powodu utraty obiektu.

Odrzucenie *signifiant* oparte jest na odrzuceniu funkcji ojcowskiej gwarantującej właśnie ustanowienie *signifiant*. Utrzymywany w funkcji ojca idealnego, albo ojca wyobrażonego,

¹² Por. Z. Freud, *Quelques conséquences psychologiques de la différence anatomique entre les sexes* (1925), w: *La Vie sexuelle*, P.U.F., Paris 1969, s. 123-132; *S.E.*, t. XIX, s. 241-258; *G.W.*, t. XIV, s. 19-30.

¹³ Por. Z. Freud, *Le fétichisme* (1927), w: *La Vie sexuelle*, op. cit., s. 133-138; *S.E.*, t. XXI, s. 147-157; *G.W.*, t. XIV, s. 311-317. Przekł. pol. *Fetyszyzm*, przeł. A. Pawelski, „Seksuologia” 1993, t. I.

ojciec osoby cierpiącej na depresję zostaje pozbawiony mocy fallicznej przeniesionej na matkę. Uwodzący albo uwodziciel, delikatny i pociągający – ojciec taki podtrzymuje podmiot w męce, choć nie szczędzi mu możliwości wyjścia dzięki idealizacji tego, co symboliczne. Z chwilą, gdy idealizacja ta pojawia się, opiera się ona na ojcu matczynym i obiera drogę sublimacji.

Negacja (*Verneinung*), której wieloznaczność Freud podtrzymuje i pogłębia w swym szkicu *Die Verneinung*¹⁴, jest procesem, który wprowadza aspekt pragnienia oraz ideę nieświadomości do świadomości. „Wynika stąd pewien rodzaj intelektualnej akceptacji tego, co zostało wyparte, chociaż wyparcie pozostaje tym, co zasadnicze”. „Przy pomocy symbolu negacji, myślenie przekracza granice wyparcia”. Dzięki zaprzeczeniu „wyparta treść wyobrażenia lub myśli może przenikać aż do świadomości”. Ów proces psychiczny, który można zaobserwować w przypadku obrony pacjentów przed ich nieświadomymi pragnieniami („nie, nie kocham go” oznaczałoby przyznanie się do tej miłości w postaci ścisłego odrzucenia), byłby tym samym, co proces tworzący symbole logiczne czy lingwistyczne.

Stwierdzamy, że negatywność współistnieje z aktywnością psychiczną bytu mówiącego. Jej różne modalności, którymi są *negacja*, *odrzućenie*, albo *wykluczenie* (które mogą powodować lub modyfikować wyparcie, opór, obronę lub cenzurę), jakkolwiek różnią się między sobą, to wpływają na siebie i warunkują się wzajemnie. Nie istnieje „dar symboliczny” bez rozszczepienia, a zdolność werbalna jest potencjalnie nosicielką zarówno fetyszyzmu (choćby chodziło o fetyszyzm samych symboli), jak i psychozy (nawet jeśli byłaby ona już niewidoczna).

Tymczasem różne struktury psychiczne zostają w różny sposób zdominowane przez ową negatywność. Jeśli *wykluczenie* (*Verwerfung*) zdominowałoby negację, rama symboliczna ległaby w gruzach, unieważniając samą rzeczywistość: na tym właśnie polega ekonomia psychozy. Melancholik który może dojść aż do wykluczenia (psychoza melancholijna), charakteryzuje się,

¹⁴ Por. Z. Freud, *Die Verneinung* (1925), w: *Revue française de psychanalyse*, Paris 1934, VII, nr 2, s. 174-177; *S.E.*, t. XIX, s. 233-239; *G.W.*, t. XIV, s. 11-15.

w przypadku łagodnego rozwoju choroby, dominacją *odrzućnia* nad *negacją*. Semiotyczne substraty (uczuciowe i popędowe reprezentacje utraty i kastracji) ukryte w znakach językowych zostają odrzucone, a wewnątrzpsychiczna zdolność tych ostatnich do ustanawiania sensu dla podmiotu zostaje w konsekwencji unicestwiona. Wynika stąd, że traumatyczne wspomnienia (utrata jednego z rodziców w dzieciństwie albo jakieś niedawne cierpienie) nie zostają wyparte, lecz są stale przywoływane, zaś *odrzućnie negacji* udaremnia pracę wyparcia lub co najmniej jego przedstawiającej części. Podobne do tego rodzaju ewokacji przedstawienie tego, co wyparte, nie osiąga poziomu symbolicznego *opracowania* utraty, ponieważ znaki okazują się niezdolne do wychwycenia pierwotnych wewnątrzpsychicznych zapisów utraty i zniesienia jej przez samo opracowanie: przeciwnie, bezsilne, rozpamiętują ją bez końca. Człowiek w depresji wie, że jego nastroje powodują nim od początku do końca, ale nie pozwala im przeniknąć do własnego dyskursu. Wie, że cierpi, będąc odseparowanym od swego narcystycznego matczynego otoczenia, ale nie przestaje utrzymywać swej wszechwładzy nad tym piekłem, byle go tylko nie utracić. Wie, że jego matka nie ma penisa, chociaż wyobraża go sobie, nie tylko w swych snach, lecz także w swym dyskursie „uwolnionym”, „bezwstydny”, neutralnym w końcu, wchodząc w często śmiertelną rywalizację z tą falliczną władzą.

Na poziomie znaku rozszczepienie oddziela *signifiant* zarówno od *odniesienia*, jak i od *zapisów* popędowych (semiotycznych) i dewaloryzuje wszystkie trzy.

Na poziomie narcyzmu, rozszczepienie zachowuje wszechwładzę jednocześnie z destrukcyjnością i lękiem przed unicestwieniem.

Na poziomie pragnienia edypalnego, rozszczepienie oscyluje między lękiem przed kastracją i fantazmatem wszechmocy fallicznej, zarówno matki, jak i samego „ja”.

W każdym przypadku odrzucenie kieruje rozszczepieniem i *pozbawia żywotności* wyobrażenia na równi z zachowaniami.

Mimo to, w odróżnieniu od psychotyków, człowiek cierpiący na depresję podtrzymuje ojcowskie *signifiant*, wyparte, pomniej-

szone, dwuznaczne, pozbawione wartości, aczkolwiek pozostające w mocy aż do chwili pojawienia się asymbolii. Zanim ów całun go nie otoczy, pokrywając sobą ojca i podmiot w pustce milczenia, człowiek cierpiący na depresję nie traci zdolności używania znaków. Zachowuje je, ale jako coś absurdalnego, spowolnionego i gotowego, by przeminąć z powodu rozszczepienia doprowadzonego aż do poziomu samego znaku. Jest tak dlatego, że zamiast łączyć ze sobą uczucie wywołane utratą, znak depresyjny nicestwi zarówno uczucie, jak i *signifiant*, uznając w ten sposób, że podmiot depresji pozostał więźniem obiektu nieutraconego (Rzeczy).

Uczuciowa perwersja osoby w depresji

Jeśli *odrzućnie signifiant* przez osobę cierpiącą na depresję przypomina mechanizm perwersji, narzucają się dwie uwagi.

Przede wszystkim, w depresji odrzucenie wynika z siły wyższej wobec siły odrzucenia perwersyjnego, i wpływa na całą *tożsamość podmiotową*, a nie jedynie *tożsamość seksualną*, braną pod uwagę w przypadku inwersji (homoseksualizmu) albo perwersji (fetyszyzm, ekshibicjonizm itp.). Odrzucenie unicestwia nawet introjekcję i pozostawia osobę w depresji z poczuciem braku wartości, „pustki”. Poniżając i niszcząc siebie, unieważnia ona jakąkolwiek możliwość obiektu, co stanowi też określony sposób na jego zachowanie ... gdzie indziej, w nienaruszonej postaci. Jedyne ślady obiektalności [*traces d'objectalité*], które zachowuje osoba cierpiąca na depresję, to uczucia. Uczucie jest obiektem częściowym człowieka w depresji: jego „perwersją” w sensie narkotyku, który pozwala mu potwierdzać narcystyczną homeostazę dzięki niewerbalnemu, nienazywalnemu (i z tego względu nawet nienaruszalnemu i wszechmocnemu) wpływowi na Rzecz nieobiektną [*Chose non objectale*]. Także uczucie depresyjne – i jego wysłownienie w czasie leczenia, ale także w dziele sztuki – stanowi perwersyjną zbroję tego, kto jest

w depresji; jest jego dwuznacznym źródłem przyjemności, która wypełnia pustkę i usuwa śmierć, chroniąc podmiot na równi od popełnienia samobójstwa, jak i od napadu psychotycznego.

Z tego punktu widzenia różne perwersje pojawiają się jako druga strona odrzucenia depresyjnego. Obydwie – depresja i perwersja – unikają, według Melanie Klein, przepracowania „postawy depresyjnej”¹⁵. Tymczasem inwersje i perwersje wydają się powodowane przez odrzucenie, które nie sięga poziomu tożsamości podmiotowej, zaburzając wszelako tożsamość seksualną, i które pozostawia miejsce na stworzenie (porównywalne do twórczości fikcjonalnej) libidinalnej homeostazy narcystycznej poprzez powrót do auto-erotyzmu, homoseksualizmu, fetyszyzmu, ekshibicjonizmu itp. Czynności te oraz relacje z obiektami częściowymi, chroniącymi podmiot i jego obiekt przed całkowitą destrukcją, przynoszą, wraz z narcystyczną homeostazą, witalność, która przeciwdziała Thanatosowi. Depresja zostaje w ten sposób wzięta w nawias, aczkolwiek za cenę zależności, przeżywanej często w okrutnej formie, od perwersyjnego teatru, gdzie rozpościerają się obiekty i wszechmocne relacje chroniące przed kastracją, tworzące tarczę ochronną przed bólem pre-edypalnego oddzielenia. Słabość fantazmatu, który zostaje usunięty przez przejście do działania, świadczy o stałości odrzucenia *signifiant* na poziomie mentalnego funkcjonowania w perwersji. Cecha ta łączy nietrwałość elementu symbolicznego, doświadczoną przez podmiot depresyjny, z maniakałnym podnieceniem obecnym w działaniach, które są postrzegane jako rozwiązałe tylko wtedy, gdy nie dostrzega się w nich znaczeń.

Przemienność zachowań perwersyjnych i depresyjnych w aspekcie neurotycznym zespołu melancholijno-depresyjnego jest częsta. Sygnalizuje ona pojawienie się dwóch struktur wokół wspólnego mechanizmu (mechanizmu odrzucenia) różnej intensywności, które wpływają na rozmaite elementy struktury

¹⁵ Por. M. Mahler, *On Human Symbiosis and the Vicissitude of Identification*, vol. I, New York, International University Press, 1968; Joyce Mac Dougall (*Identifications, Neoneeds and Neosexualities*, w: *International Journal of Psycho-analysis*, 1986, 67, 19, s. 19-31) zanalizował odrzucenie w teatrze perwersji.

podmiotowej. Odrzucenie perwersyjne nie dotyczy auto-erotyzmu i narcyzmu. Mogą one w związku z tym uaktywniać się, tworząc zaporę dla pustki i nienawiści. Z drugiej strony, odrzucenie depresyjne wpływa także na możliwość *reprezentacji spójności narcystycznej* i w konsekwencji pozbawia podmiot jego auto-erotycznej radości, jego „radosnego wniebowzięcia”. Pozostaje jedynie bezpośrednie, masochistyczne panowanie Nad-Ja nad narcystycznym wycofaniem, które skazuje uczucie na to, by pozostało ono pozbawione obiektu, by było częściowe i przedstawiało się świadomości jedynie jako owdowiałe, żałobne, cierpiące. Ów uczuciowy ból, wynikający z odrzucenia, jest *sensem bez znaczenia*, choć zostaje wykorzystany jako osłona przeciw śmierci. Skoro tylko osłona ta również ustąpi, pozostaje jedynie – jako powiązanie albo możliwy akt zerwania – rozwiązanie, narzucające non-sens śmierci: *wyzwanie* dla innych, w ten sposób odnalezionych jako odrzuconych, lub *konsolidacja* narcystyczna podmiotu, którą rozpoznaje się w przejściu do zgubnego aktu, jako to, co zawsze tkwiło poza symbolicznym paktem rodzicielskim, to znaczy tam, gdzie odrzucenie (rodzicielskie albo jego własne) go zablokowało.

W ten sposób odrzucenie negacji, odgrywające kluczową rolę w unikaniu „pozycji depresyjnej”, w przypadku osoby w depresji niekoniecznie nadaje temu uczuciu zabarwienie perwersyjne. Człowiek w depresji to nieświadomy perwert: ma on nawet „interes” w tym, żeby nic o sobie nie wiedzieć, tak bardzo jego przejścia do działania, których żadna symbolizacja nie jest w stanie zaspokoić, mogą mieć charakter ekstremalny. Prawdą jest, że przyjemności wynikające z cierpienia mogą prowadzić do ponurej rozkoszy, którą poznało wielu mnichów, a która – bliżej nas – zachwycała Dostojewskiego.

Odrzucenie nabiera wigoru i ujawnia się w całej swojej chwale przede wszystkim w fazie maniakałnej, typowej dla dwubiegunowych form depresji. Oczywiście, było tam zawsze, ale w formie utajonej: fałszywy towarzysz i strapiiony pocieszyciel, odrzucenie negacji wznosiło wątpliwy sens i czyniło ze smutnego języka niegodny wiary pozór. Odrzucenie pojawiało się

w wycofanym dyskursie osoby w depresji, rozporządzającej sztuką, którą nie umie się posłużyć: nie ufajcie nazbyt mądrymu dziecku ani cichej wodzie... Tymczasem, w przypadku maniaka, odrzucenie przekracza podwójne wykluczenie, na którym opiera się smutek; wstępuje na scenę i staje się narzędziem konstrukcji osłony przeciw utracie. Nie zadowolając się konstruowaniem fałszywego języka, odrzucenie piętrzy zróżnicowaną armaturę zastępczych obiektów erotycznych: znana jest erotomania wdów lub wdowców, kompensacje orgiastyczne wynikające z narcystycznych zranień związanych z chorobami albo kalectwem itp. Estetyczne uniesienie, wznoszące się przez ideał i sztukę ponad zwyczajną konstrukcję przynależną normom języka naturalnego i zwykłego kodu społecznego, może mieć udział w tym maniakałnym pobudzeniu. Gdy zostanie na tym poziomie, dzieło ujawni się w swym fałszu jako namiastka, kopia lub kalka. I odwrotnie: dzieło sztuki, zapewniające odrodzenie swego autora i swego odbiorcy, jest tym, co zdoła połączyć w sztucznym języku (nowy styl, nowa kompozycja, zaskakująca wyobraźnia) nienazwane poruszenia wszechmocnego „ja”, które tradycyjna terminologia socjologiczna i językoznawcza pozostawia zawsze jakby w żałobie czy osieroceniu. Czy fikcja tego typu nie jest, jeśli nie lekiem antydepresyjnym, to przynajmniej przetrwaniem, zmartwychwstaniem...?

Arbitralne lub puste

W wyniku zniesienia negacji, osoba znajdująca się w depresji staje się nadwrażliwa. Znacząca sekwencja, mocno arbitralna, będzie dla niej czymś ciężkim, gwałtownym, dowolnym: będzie ją rozumiała jako coś absurdałnego, pozbawionego sensu. Żadnego słowa, żadnego obiektu nie będzie w stanie skojarzyć w spójny sposób, jednocześnie dostosowując go do sensu albo do przedmiotu odniesienia.

Arbitralna sekwencja odbierana przez cierpiącego na depresję jako absurdałna, rozciąga się na utratę odniesienia. Człowiek

w depresji nie mówi o niczym, nie ma niczego, o czym mógłby mówić; przyklejony do Rzeczy (*Res*), pozostaje bez obiektu. Ta totalna i niepodatna na znaczenie Rzecz jest czymś bez znaczenia, to Nic, jego Nic, Śmierć. Przepaść, która powstaje między podmiotem i obiektami mogącymi znaczyć, tłumaczy się niemożliwością stworzenia znaczącego łańcucha. Wygnanie tego typu wykopuje jednak przepaść w samym podmiocie. Z jednej strony, obiekty i *signifiants* odrzucone dlatego, że utożsamione z życiem, nabierają cech non-sensownych: język i życie nie mają sensu. Z drugiej strony, poprzez rozszczepienie, intensywna i niewrażliwa wartość zostaje odniesiona do Rzeczy, do Niczego: do tego, czemu odebrano znaczenie, do śmierci. Dyskurs depresyjny, zbudowany ze znaków absurdałnych, sekwencji spowolnionych, przemieszczonych, powstrzymanych, tłumaczy upadek sensu w nienazywalne, gdzie ztraca się, niedostępny i rozkoszny, na korzyść wartości uczuciowej przypisanej do Rzeczy.

Odrzucenie zaprzeczenia pozbawia językowe *signifiants* ich funkcji tworzenia sensu dla podmiotu. Posiadając znaczenia w sobie samych, *signifiants* są odczuwane przez podmiot jako *puste*. Jest tak w zasadzie dlatego, że *nie są one związane* z semiotycznymi śladami (reprezentacjami popędowymi i reprezentacjami uczuć). Wynika stąd, że pozostawione sobie samym, owe pierwotne zapisy psychiczne mogą być wykorzystane w identyfikacji projekcyjnej jako *quasi*-obiekty. Umożliwiają one *acting out*, które w przypadku osoby w depresji zastępuje język¹⁶. Załamanie się nastroju, łącznie z osłupieniem, które ogarnia ciało, jest powrotem *acting out* do samego podmiotu: przynębiający nastrój jest aktem, który nie mija z powodu odrzucenia *signifiant*. Zresztą osłabiona aktywność defensywna, która przykrywa niepocieszony smutek tak wielu osób w depresji, nie mówiąc już o morderstwie i samobójstwie, staje się projekcją pozostałości z symbolizacji: dzięki odrzuceniu balastu sensu, czynności te są traktowane jak *quasi*-obiekty wyrzucone na zewnątrz albo zawrócone do „ja” w największej obojętności podmiotu znieczulonego przez odrzucenie.

¹⁶ Por. niżej, rozdz. III, „Zabić czy zabić siebie”, s. 85n i „Dziewica matka”, s. 92n.

Psychoanalityczna hipoteza odrzucenia *signifiant* w przypadku osoby w depresji, która nie wyklucza używania środków biochemicznych w celu zapobiegnięcia niedoborom neurologicznym, zachowuje dla siebie możliwość wsparcia zdolności ideacyjnych podmiotu. Analizując – to znaczy rozwiązując – mechanizm odrzucenia, w którym osoba w depresji się unieruchamia, kuracja analityczna może dokonać prawdziwego „przeszczepu” potencji symbolicznej i oddać do dyspozycji podmiotu dwojakie strategie dyskursywne, działające na skrzyżowaniu zapisów uczuciowych i językowych, na skrzyżowaniu tego, co semiotyczne, i tego, co symboliczne. Takie strategie w sposób rzeczywisty wspomagają leki przeciwdepresyjne, które optymalna interpretacja analityczna pozostawia do dyspozycji pacjenta w depresji. Pożądana jest również duża doza empatii psychoanalityka wobec pacjenta. Okazuje się, że nawet samogłoski, spółgłoski czy sylaby mogą być fragmentami łańcucha znaczącego, ułożonego na nowo według ogólnego sensu wypowiedzi, którą pozwoliło odkryć utożsamienie lekarza i pacjenta. Jest to rejestr infra- czy translingwistyczny, który należy często brać pod uwagę, odnosząc go do „sekrety” i nienazwanego uczucia osoby w depresji.

Martwy język i Rzecz pogrzebana żywcem

Spektakularne załamanie sensu w przypadku osoby w depresji – a także, w ekstremalnym przypadku, załamanie sensu życia – pozwala nam przypuszczać, że osoba ta ma problem z integracją uniwersalnego łańcucha znaczącego, tj. języka. W najlepszym przypadku byłby mówiący wraz ze swym dyskursem tworzył jedno – czyż mowa nie jest naszą „drugą naturą”? W przypadku osoby z depresją, przeciwnie, mowa jest dla niej jak obca skóra: melancholik to obcy w macierzystym języku. Utracił sens – wartość – swego języka macierzystego, z powodu utraty matki. Martwy język, którym mówi i w którym zapowia-

da swe samobójstwo, skrywa pogrzebaną żywcem Rzecz. Aby jej nie zdradzić, nie będzie jej tłumaczył: pozostanie zamurowana w *krypcie*¹⁷ niewypowiedzianego uczucia, kontrolowana analnie, bez wyjścia.

Cierpiąca na częste ataki melancholii pacjentka zjawiała się na naszym pierwszym spotkaniu ubrana w bluzkę w żywych kolorach, na której widniał wielokrotnie powielony napis: „dom”. Opowiadała mi o swych troskach dotyczących mieszkania, marzeniach o budynkach skonstruowanych z mieszanych materiałów, o afrykańskim domu, rajskim miejscu jej dzieciństwa, utraconym przez rodzinę w dramatycznych okolicznościach. „Jest pani w żalobie po domu” – powiedziałam do niej. „Dom?” – odpowiedziała – nie rozumiem, co pani chce powiedzieć, brakuje mi słów!”

Wypowiada się w sposób elokwentny, szybko, gorączkowo, z nutą zimnego i abstrakcyjnego podniecenia. Nieprzerwanie używa języka: „Jestem profesorem, a zajęcie to obliguje mnie do bezustannego mówienia, choć tłumaczę życie innych, sama się w nim nie mieszczę. Nawet kiedy mówię o swym własnym życiu, to tak jakbym mówiła o obcym”. Pacjentka nosi obiekt swego smutku wpisany w ból swej skóry i ciała, nawet w jedwab bluzki, która przylega do jej ciała. W każdym razie nie wkracza on w jej życie mentalne, ucieka mowie, albo też raczej: mowa Anny porzuca troskę, a także jej Rzecz, aby stworzyć logikę i spójność pozbawioną uczuciowości, rozdwojoną. Tak jak wówczas gdy uciekamy cierpieniu, rzucając się na „utracone ciało” w ruchu dominacji, równie udanej, co niesatysfakcjonującej.

Przepaść, która u chorego na depresję oddziela język od doświadczenia uczuciowego, każe myśleć o przedwczesnym traumatyzmie narcystycznym. Mógłby on przechodzić w psychozę, ale obrona Nad-Ja w rzeczywistości go stabilizuje. Ponadprzeciętna inteligencja oraz wtórna identyfikacja z instancją ojcowską lub symboliczną przyczyniają się do tej stabilizacji. Dlatego osoba cierpiąca na depresję jest przenikliwym obserwatorem,

¹⁷ N. Abraham i M. Torok opublikowali wiele badań na temat introjekcji i kształtowania się „krypty” psychicznej w żalobie, depresji i strukturach sąsiednich. Por. m.in. N. Abraham, *L'Écorce et le Noyau*, Aubier, Paris 1978. Nasza interpretacja, różna od tamtych, wywodzi się z tej samej obserwacji klinicznej „pustki psychicznej” w przypadku osoby z depresją, co zauważył między innymi André Green.

trawiącym noc i dzień na swych nieszczęściach i kłopotach. Obsesja podejrzliwości wiecznie utrzymuje kogoś takiego w oddzieleniu od życia uczuciowego, w trakcie okresów „normy” oddzielających napady melancholii. Tymczasem można mieć wrażenie, że jej symboliczna zbroja niezbyt do niej pasuje, że jej obronna skorupa nie została uwewnętrzniona. Mowa osoby w depresji jest maską – piękną fasadą skrojoną z obcego języka.

*Le ton qui fait la chanson*¹⁸

Tymczasem, jeśli mowa depresyjna unika *znaczenia* na poziomie zdania, jej *sens* nie zostaje w całości wyczerpany. Bywa, że ukrywa się on (jak to zobaczymy w kolejnym przypadku) w tonie głosu, który trzeba zrozumieć, aby odszyfrować w nim *sens* uczucia. Prace dotyczące modulacji tonu głosu osoby w depresji właśnie tego nas uczą, i będą długo uczyć, w szczególności u pacjentów, ukazujących się przez swój dyskurs jako osoby pozbawione uczuciowości, ale jednocześnie posiadające silną i zróżnicowaną skłonność do wzruszeń ukrytą w intonacji; ale też u innych, u których „uczuciowe osłabienie” doprowadzone zostaje aż do rejestru tonów, który (podobnie jak w przypadku sekwencji zdań, połamanej na „elipsy, których nie można zlikwidować”) zostaje płaski i nacechowany ciszą¹⁹.

¹⁸ Przysłowie francuskie, dosłownie: „w piosence najważniejszy jest ton” [przyp. tłum.].

¹⁹ Na temat owego drugiego aspektu głosu depresyjnego, pozbawionego nerwowości i lęku, stwierdzamy istnienie intensywnej monotonii melodycznej, złej jakości brzmienia, i paru fałszywych tonów. Por. na przykład M. Hamilton, *A rating scale in depression*, w: *Journal of Neurology, Neurosurgery and Psychiatry*, nr 23, 1960, s. 56-62; P. Hardy, R. Jouvent, D. Widlöcher, *Speech and psychopathologie*, w: *Language and Speech*, vol. XXVIII, cz. I, 1985, s. 57-79. Ogólnie rzecz biorąc, autorzy ci zauważają spłaszczenie prozodyczne w przypadku osób ze spowolnioną reakcją. Z drugiej strony, w klinice psychoanalitycznej, słyszymy przede wszystkim pacjentów z depresją z obszaru bardziej neurotycznego niż psychotycznego zespołu melancholijno-depresyjnego i to w okresie następującym po okresach ciężkich, gdzie, precyzyjnie mówiąc, przeniesienie jest możliwe. Stwierdzamy więc pewnego

W kuracji analitycznej waga suprasegmentalnego rejestru mowy (intonacja, rytm) powinna doprowadzić lekarza z jednej strony do interpretacji głosu, a z drugiej – do dezartykulacji białego i zmartwiałego łańcucha znaczącego, po to, by wyciągnąć stąd ukryty sens podznaczeniowy [*infrasignifiant*] dyskursu depresyjnego, który ukrywa się we fragmentach leksemów, w sylabach albo grupach fonicznych, cechujących się jednocześnie dziwnym układem semantycznym.

W czasie badania Anna żaliła się na stany załamania, braku nadziei, utraty smaku życia, co doprowadzało ją często do wycofania się na kilka dni do swego łóżka, do odmowy mówienia i jedzenia (anoreksja mogąca następować naprzemiennie z bulimią), częstej gotowości do przyjęcia całych opakowań środków nasennych, jednocześnie bez chęci przekroczenia fatalnego progu. Intelktualistka ta, doskonale wpasowana do grupy antropologów, dewaloryzowała jednocześnie swoje zajęcia i swoje projekty, mówiąc o sobie: „niezdolna”, „zero”, „nie warta” itp. Na samym początku kuracji przeanalizowałyśmy konfliktowy stosunek z matką, stwierdzając, że pacjentka zdołała dokonać prawdziwego polknięcia obiektu matczynego, znienawidzonego, choć zarówno chronionego u podstawy jego samego, co stało się źródłem wściekłości na siebie, oraz wrażenia pustki wewnętrznej. Niemniej jednak miałam wrażenie (albo – jak mówi Freud – przekonanie przeciwprzeniesieniowe), że wymiana słowna prowadziła do racjonalizacji symptomów, lecz nie do ich przepracowania (Durcharbeitung). Anna utwierdziła mnie w tym przekonaniu: „Mówię, twierdziła często, jakby na skraju słów, i mam wrażenie, że jestem na skraju swojej skóry, ale podstawa mojego smutku pozostaje nietknięta”.

Mogłam zinterpretować te słowa jako histeryczną odmowę wymiany kastracyjnej ze mną, aczkolwiek ta interpretacja nie wydawała mi się wystarczająca, zważywszy na intensywność skarg pacjentki i znaczenie ciszy, która albo zalegała, albo rwała rozmowę w stylu „poetyckim”, nie pozwalającym przez

rodzaju grę z monotonią i intensywnymi i częstymi niskimi tonami, ale także pewną koncentrację uwagi na wartościach wokalnych. Przypisanie *signifiant* do rejestru suprasegmentalnego wydaje się nam „ratować” osobę w depresji od pozbawienia mowy obsady i nadać niektórym fragmentom mowy (sylabom albo grupom sylabicznym) znaczenie uczuciowe, które skądinąd było usunięte (jak to zobaczymy w przykładzie, który nastąpi). Uwagi te dopełniają raczej niż podważają obserwacje psychiatryczne dotyczące oziębiającego głosu depresyjnego.

chwilę niczego zrozumieć. Powiedziałam: „Na skraju słów, ale z wnętrza głosu, ponieważ pani głos mąci się, kiedy mówi pani o tym niekomunikowalnym smutku”. Interpretacja ta, w której dobrze widać walor uwodzenia, może posiadać – w przypadku pacjenta w depresji – sens przekroczenia obronnego i pustego językowego signifiant oraz poszukiwania władzy (*Bemächtigung*) nad obiektem pierwotnym (*pra-obiekt*, *Rzecz*), w rejestrze inskrypcji głosowych. Tymczasem okazuje się, że pacjentka cierpiała w pierwszych latach swego życia na ciężkie choroby skóry i że bez wątpienia była pozbawiona kontaktu ze skórą matki, a także identyfikacji z obrazem twarzy matki w lustrze. Kojarzy: „Nie mogąc dotknąć matki, skryła się pani pod swoją skórą, »na skraju skóry«, i w tym ukryciu zamknęła pani pragnienie i nienawiść wobec niej w dźwięku pani głosu, ponieważ słyszy pani z oddali jej własny”.

Znajdujemy się w tym przypadku w regionach narcyzmu pierwotnego, gdzie ustanawia się obraz „ja” i gdzie, ściśle mówiąc, obraz kogoś, kto kiedyś będzie cierpiał na depresję, nie daje się scalać w reprezentacji słownej. Powodem tego jest fakt, że żałoba po obiekcie nie została dokonana w tej reprezentacji. Przeciwnie, obiekt jest jakby pogrzebany – i zdominowany – przez zazdrośnie zatrzymywane uczucia skrywane w w modulacjach głosu. Myślę, że psychoanalityk może i powinien dzięki swej interpretacji dotrzeć aż do poziomu wokalnego dyskursu, nie obawiając się, że jest intruzem. Nadając sens uczuciom trzymanym w ukryciu z powodu panowania nad archaicznym *pra-obiektem*, interpretacja jednocześnie rozpoznaje to uczucie oraz tajemny język, który nadaje mu osoba w depresji (tutaj: modulacja wokalna), otwierając dlań drogę przejścia na poziom słów i procesów wtórnych. Dotychczas postrzegane jako puste, ponieważ odcięte od uczuciowych i wokalnych zapisów, odżywają one – odżywa więc i język – i mogą stać się teraz przestrzenią pragnienia, to znaczy sensu dla podmiotu.

Inny przykładowy fragment mowy tej samej pacjentki pokaże, jak dalece pozorna destrukcja łańcucha znaczeniowego zwalnia ją od odrzucenia, w którym pacjentka blokuje się, oraz przypisuje jej uczuciowe zapisy, które badana za wszelką cenę stara się ukryć. Po powrocie z wakacji we Włoszech, Anna opowiada mi *sen*. Toczy się proces, jakby proces Klause Barbie, ja oskarżam, wszyscy są przekonani [o jego winie], Barbie zostaje skazany. Anna odczuwa ulgę, jak gdyby została uwolniona od możliwych tortur ze strony jakiegoś kata, ale nie ma jej tam, jest gdzie indziej, wszystko to wydaje się jej puste, woli spać, zginąć, umrzeć, nigdy się nie przebudzić z bolesnego snu, który jednocześnie nieprzerwanie trzyma ją, „bez żadnego obrazu”... Słyszę

maniakalne podniecenie torturami, które utrzymuje Annę w jej relacjach z matką, a czasem, z jej partnerami, w przerwie jej „stanów depresyjnych”. Ale słyszę także: „Jestem gdzie indziej, słodko-gorzki *sen bez obrazu*” i myślę o jej depresyjnym żalu z powodu tego, że jest chora i wyjąłowana. Mówię: „Na zewnątrz: ci, którzy torturują. Ale dalej, albo gdzie indziej, tam, gdzie jest pani udręka, znajduje się być może *torse-io-naître/pas naître*”²⁰.

Zmieniam układ słowa „kat” [*tortionnaire*], torturuję je w całości, wywieram na nim przemoc, którą słyszę pogrzebaną w mowie często pozbawionej życia, nijakiej, mowie samej Anny. Tymczasem tortura, której pomagam ujawnić się w świetle słów, wywodzi się z mojego współ-czucia z jej bólem: to, co biorę za słuchanie uważne, wzmacniające, kompensujące jej nienazwane cierpienia, czarne dziury bólu, których Anna zna sens uczuciowy, ale których znaczenie ignoruje. Tors, jej własny bez wątpienia, ale przytulony do matki w pasji bezwiednego fantazmatu; dwa ciała, które nie stykały się, kiedy Anna była dzieckiem, a które teraz zapadają się we wściekłości mowy w czasie klótni dwóch kobiet. Ona – *Io* – chce urodzić się z analizy, zrobić sobie inne ciało. Ale złączona bez reprezentacji werbalnej z ciałem swej matki, nie jest w stanie nazwać tego pragnienia, nie posiada jego znaczenia. A jednak nie znać znaczenia pragnienia to nie mieć tego pragnienia. To być więzieniem uczucia, Rzeczy archaicznej, pierwotnych zapisów uczuć i emocji. To tu właśnie króluje ambiwalencja, nienawiść do Rzeczy–matki zmieniająca się natychmiast w odwartościowanie siebie... Anna kojarzy, potwierdzając moją interpretację: porzuca maniacką problematykę tortur i natręctwa, aby opowiedzieć mi o źródle swej depresji. W tej chwili jest opanowana przez lęk, że jest bezpłodna, oraz przez ukryte pragnienie dania życia córce: „Śniłam, że z mojego ciała wyszła dziewczynka, wykapany obraz mojej matki, chociaż często mówiłam, że kiedy tylko zamknę oczy, nie mogę uzmysłowić sobie jej twarzy, jak gdyby była martwa zanim się urodziłam i jak gdyby pociągnęła mnie w tę śmierć. A teraz rodzę i to ona znów żyje...”

²⁰ Gra słów: *tortionnaires/ torse-io-naître/pas naître*: kaci/ tors-io-rodzić/ nie rodzić [przyp. tłum].

Przyspieszenie i różnorodność

Tymczasem, oddzielony od reprezentacji popędowych i uczuciowych łańcuch reprezentacji językowych może, w przypadku osoby cierpiącej na depresję, przybierać ogromną oryginalność skojarzeniową, równoległą do szybkości cykli. Spowolnione bodźce osoby w stanie depresji mogą towarzyszyć, w przeciwieństwie do pozorów bierności i spowolnienia, przyspieszonemu i twórczemu procesowi kognitywnemu, jak o tym świadczą studia o niezwykle osobliwych i nowatorskich związkach, jakie tworzy osoba w depresji, na podstawie podanej jej listy słów²¹. Ta hiperaktywność znaczeniowa objawia się zwłaszcza w przybliżaniu odległych pól semantycznych i przypomina kalambury hipomaniaka. Współistnieje ona razem z nadprzenikliwością poznawczą osób w depresji, lecz także z niemożnością maniacko-depresyjną do podejmowania decyzji lub wyboru.

Leczenie litem, opanowane od lat sześćdziesiątych przez duńskiego lekarza Hansa Jacoba Schou, stabilizuje tyminę, ale także werbalną skojarzeniowość, oraz – jak się zdaje – oryginalność procesu twórczego, spowalniając go oraz powodując jego mniejszą produktywność²². Podobnie moglibyśmy powiedzieć za badaczami, że lit przerywa proces urozmaicenia i utrwała podmiot w polu semantycznym jednego słowa, wiązuje z jednym znaczeniem i być może stabilizuje wokół jednego obiektu–odniesienia. *A contrario* moglibyśmy wydedukować z tego eksperymentu (pamiętajmy, że ogranicza się on do działania litu na osobę w depresji), że niektóre formy depresji są aktami skojarzeniowego przyspieszenia, które destabilizuje podmiot, oferując mu ucieczkę od konfrontacji ze stałym znaczeniem lub ze stałym obiektem.

²¹ Por. L. Pons, *Influence du lithium sur les fonctions cognitives*, w: *La Presse médicale*, 2, IV, 1963, XII, nr 15, s. 943-946.

²² *Ibidem*, s. 945.

Przeszłość, która nie przechodzi

Czas, w którym żyjemy, jest czasem naszego dyskursu. Dziwna, wyobcowana, spowolniona albo rozproszona mowa melancholika prowadzi go ku życiu w czasowości zdecentrowanej. Czasowość ta nie płynie, nie rządzi nią wektor przed/po, nie kieruje się od przeszłości do jakiegoś celu. Masywna chwila, ociężała, bez wątpienia traumatyczna, ponieważ obciążona zbyt wielkim bólem, albo zbyt wielką radością, zatyka horyzont czasowości depresyjnej, albo raczej odbiera jej całość horyzontu, całą perspektywę. Nastawiony na przeszłość, powracający stale do raju albo do piekła nieprzemijalnego doświadczenia, melancholik odznacza się dziwną pamięcią: wszystko jest skończone, wydaje się mówić, ale ja pozostaję wierny temu, co skończone, jestem do tego przygwożdżony, nie istnieje żaden możliwy obrót wypadków, nie ma przyszłości... Hipertroficzna, hiperboliczna przeszłość zajmuje wszystkie wymiary ciągłości psychicznej. A to przywiązanie do pamięci bez dnia następnego jest też bez wątpienia środkiem do zagarnięcia obiektu narcystycznego, do wysiadywania go w zamkniętym grobowcu osobistym, pozbawionym wyjścia. Ta osobliwość temporalizacji melancholijnej jest charakterystyczną daną, na podstawie której mogą rozwijać się konkretne perturbacje rytmu dobowego, podobnie jak i określone zależności ataku depresji od rytmu biologicznego właściwego danej podmiotowi²³.

Przypomnijmy, że idea rozpatrywania depresji jako zależnej raczej od czasu niż od miejsca prowadzi do Kanta. Rozmyślając o tym specyficznym rodzaju depresji, jakim jest nostalgia, Kant stwierdza²⁴, że nostalgik nie pragnie miejsca swej młodości, ale

²³ Por. w tej kwestii, między innymi bardziej technicznymi badaniami, medycynę psychopatologiczną H. Tellenbacha, *De la mélancolie*, P.U.F., Paris 1979.

²⁴ Por. I. Kant, *Anthropologie in pragmatischer Hinsicht*, cytowane przez J. Starobińskiego, *Le concept de nostalgie*, w: *Diogenes*, nr 54, 1966, s. 92-115.

samej swej młodości, że jego pragnienie dotyczy *czasu*, a nie *rzeczy*, którą trzeba odnaleźć. Freudowski termin: *obiekt psychiczny*, do którego człowiek cierpiący na depresję byłby przywiązany, odnosi się do tego samego pomysłu: obiekt psychiczny jest faktem pamięci, przynależnym do czasu utraconego „à la Proust”. Jest konstrukcją subiektywną, i z tego tytułu zależy od pamięci, z pewnością nie dającej się pojąć i tworzącej się każdorazowo w aktualnej werbalizacji, która sytuje się jednak od razu nie tyle w przestrzeni psychicznej, co w przestrzeni wyobraźniowej i symbolicznej aparatu psychicznego. Stwierdzenie, że obiektem mojego zmartwienia jest nie to miasteczko, ta matka albo ten kochanek, którego mi brak tu i teraz, lecz zmącone przedstawienie, które trzymam w sobie i które organizuję w *ciemni* tego, co staje się w konsekwencji mym grobem psychicznym, od razu sytuje moją troskę w wyobraźni. Mieszkaniec tego ułomnego czasu, osoba w depresji zamieszkuje z konieczności w wyobrażeniu.

Taka językowa i czasowa fenomenologia odsłania – co wielokrotnie podkreślaliśmy – niedokończoną żałobę obiektu matczynego.

Identyfikacja projekcyjna, czyli wszechwładza

Aby lepiej zdać sobie z tego sprawę, powinniśmy powrócić do terminologii *identyfikacji projekcyjnej*, zaproponowanej przez Melanie Klein. Obserwacja bardzo małych dzieci, ale także dynamika psychozy pozwala przypuszczać, że najwcześniejsze operacje psychiczne są projekcjami dobrych i złych części pewnego jeszcze-nie-ja na obiekt jeszcze od niego nie oddzielony, które się tworzy w celu nie tyle ataku na kogoś innego, co zagarnięcia go, wszechwładnego posiadania. Ta oralna i analna

[*Antropologia w ujęciu pragmatycznym*, przeł. E. Drzazgowska, P. Sosnowska, IFiS PAN, Warszawa 2005]. Będziemy odnosić się również do innych prac Starobińskiego o melancholii i depresji, które rozjaśniają nasze badanie z punktu widzenia historycznego i filozoficznego.

wszechwładza jest być może tym bardziej intensywna, im bardziej pewne osobliwości biopsychologiczne tamują autonomię pożądaną przez „ja” (trudności psychomotoryczne, zaburzenia słuchu i wzroku, różne choroby itp.). Zachowanie ojca lub matki, nadopiekuńczych i załęczonych, którzy wybrali dziecko jako protekcję narcystyczną i nie przestają go uwewnętrzniać jako elementu naprawiającego dorosłą psychikę, wzmacnia skłonności dziecka do wszechwładzy.

Semiotycznym środkiem, w którym wyraża się ta wszechwładza, jest semiologia przedślowna: gestowa, motoryczna, wokalna, węchowa, dotykowa, słuchowa. Procesy pierwotne panują nad tą ekspresją pierwotnej dominacji.

Wszechwładny sens

Podmiot *sensu* już tu jest, nawet jeśli podmiot *znaczenia* językowego nie został jeszcze skonstruowany i oczekuje, by pojawiła się wprawdzie pozycja depresyjna. Sens, który już tu jest (możemy zakładać, że jest on podpórką przedwczesnego i tyrańskiego Nad-Ja), składa się z rytmów i gestów ruchowych, słuchowych, dźwiękowych, gdzie przyjemność wyraża się w seriach zmysłowych, które odróżniają się zarówno od podniecającej i zagrażającej Rzeczy, jak od autozmysłowego pomieszczenia. W ten sam sposób ciągłość ciała, będącego na drodze do stania się ciałem własnym i właściwym, wyraża się poprzez zorganizowaną niespójność, rozciągając swe przedwczesne panowanie, niestałe, lecz potężne, nad sferami erogennymi, zmieszanymi z pra-obiektem, z Rzeczą matczyną. Tym, co objawia się nam na planie psychologicznym jako wszechwładza, jest *potęga rytmów semiotycznych, które tłumaczą intensywną obecność sensu w pra-podmiocie wciąż niezdolnym do nadawania znaczenia*.

Tym, co nazywamy sensem, jest zdolność *infansa* do zapisania *signifiant* pragnienia rodziców i włączenia się doń na swój sposób, czyli przez manifestację zdolności semiotycznych, do których jest on zdolny w danej chwili swego rozwoju, a które

umożliwiają mu opanowanie, na poziomie procesów pierwotnych, pewnego „jeszcze nie innego” (Rzeczy) włączonego w strefy erogenne owego semiotyzującego *infansu*. Tymczasem ten wszechmocny sens pozostaje „martwą literą”, jeśli nie zostaje zainwestowany w znaczenie. To praca interpretacji analitycznej będzie poszukiwała sensu depresyjnego w grobowcu, gdzie smutek zamknął go wraz z matką, po to, by go związać ze znaczeniem obiektów i pragnień. Interpretacja taka detronizuje wszechwładzę sensu i odnosi się do przepracowania pozycji depresyjnej odrzuconej przez podmiot w strukturze depresyjnej.

Pamiętamy, że rozdzielenie z obiektem rozpoczyna tak zwaną fazę depresyjną. Tracąc matkę i opierając się na negacji, odzyskuje ją jako znak, obraz, słowo²⁵. Jednocześnie, wszechwładne dziecko nie zarzuca dwuznacznych rozkoszy pozycji paranoidalno-schizoidalnej wcześniejszej identyfikacji projektującej, podczas której ulokowało ono wszystkie swoje psychiczne ruchy w kimś innym, nieodseparowanym, złączonym. Albo dziecko może odmówić rozłąki i żałoby i zamiast osiągnąć pozycję depresyjną i język, chroni się w pozycji biernej, schizoparoidальной, zdominowanej przez identyfikację projektującą (odmowa mówienia, która tkwi u podstaw opóźnienia języka, jest w rzeczywistości przymusowym narzuceniem wszechwładzy, a więc pierwotnego zagarnięcia obiektu) – albo też dziecko znajduje kompromis w *odrzuconiu negacji*, które, w ogólności, prowadzi do przepracowania żałoby dzięki konstytucji systemu symbolicznego (zwłaszcza dzięki konstytucji języka). Podmiot zamraża więc swe przykre odczucia (jak i wszystkie inne), zachowuje je we *wnętrzu psychicznym* uformowane raz na zawsze, smutne i niedostępne. To bolesne wnętrze, które tworzą semiotyczne oznaki, ale nie znaki²⁶, jest niewidzialną twarzą Narcyza,

²⁵ H. Segal, *op. cit.*, por. *ibidem*, s. 33 i dalej.

²⁶ Co się tyczy rozróżnienia semiotyczne/symboliczne, por. Julia Kristeva, *Révolution du langage poétique*, Seuil, Paris 1974, *ibidem*, rozdz. I, s. 33, n. 27. Jean Oury zauważa, że pozbawiony Wielkiego Innego, melancholik poszukuje nieczytelnych, choć żywotnych znaków, które w „przerażający” sposób zderzą się z tym, co „bezgraniczne”. (Por. Jean Oury, „Violence et mélancolie”, w: *La Violence, actes du Colloque de Milan*, 10/18, Paris, s. 27 i 32.)

sekretnym źródłem jego łez. Tak więc mur *odrzuconia zaprzeczenia* oddziela emocje podmiotu od symbolicznych konstrukcji, które jednakże nabywa, często nawet błyskotliwie, właśnie dzięki tej podwojonej negacji. Melancholik wraz ze swym smutnym i sekretnym wnętrzem jest potencjalnym wygnańcem, ale także intelektualistą zdolnym do błyskotliwych konstrukcji... abstrakcyjnych. *Odrzucenie negacji* w przypadku osoby cierpiącej na depresję jest logicznym wyrażeniem wszechwładzy. Poprzez swój pusty dyskurs, osoba taka gwarantuje sobie nieosiągalną dominację „semiotyczną” i nie „symboliczną” wobec obiektu pierwotnego, który pozostaje w ten sposób, dla niej i dla wszystkich, zagadką i tajemnicą.

Smutek powstrzymuje nienawiść

W ten sposób nabyta konstrukcja symboliczna, subiektywność zbudowana na takiej podstawie, mogą łatwo rozpaść się z chwilą, gdy doświadczenie nowego rozdzielenia albo nowej straty ożywi obiekt pierwotnego odrzucenia i wstrząśnie wszechwładzą zachowaną za jego cenę. Tak więc językowe *signifiant* które było pozorem, zostaje porwane przez emocje jak grobla przez wzburzone morze. Podmiot zostaje zatopiony przez uczucie, pierwotny zapis utraty, który długo trwa poza odrzuceniem. Moje uczucie smutku jest tymczasem ostatecznym choć *niemy* świadkiem tego, że mimo wszystko straciłem pierwotną Rzecz wszechwładnej dominacji. Smutek ten jest ostatnim filtrem agresywności, narcystycznym powstrzymaniem nienawiści, która zostaje dopuszczona do głosu – nie przez prostą pruderię moralną czy Nad-Ja, ale dlatego, że „ja” jest wciąż połączone w smutku z innym, niesie go w sobie, uwewnętrznia jego własną wszechwładną projekcję i się nią rozkoszuje. Smutek byłby tym samym negatywną stroną wszechwładzy, pierwszą i źródłową oznaką tego, że inny mi się wymyka, ale też że ja nie akceptuję siebie w stanie porzucenia.

To rozwinięcie uczuć i pierwotnych procesów semiotycznych wchodzi w konflikt z armaturą języka, którą opisaliśmy jako obcą, lub „wtórną” u osoby w depresji, podobnie jak to jest z konstrukcjami symbolicznymi (nauka, ideologia, wiara). Pojawiają się tu spowolnienia albo przyspieszenia, które tłumaczą rytm zwykle zdominowanych procesów pierwotnych oraz, bez wątpienia, rytm bio-fizjologiczny. Dyskurs nie ma już mocy, by rozbić, a jeszcze mniej, by zmodyfikować ten rytm, lecz – przeciwnie – pozwala się modyfikować przez rytm uczuciowy, aby zgasnąć w milczeniu (dzięki zbytniemu spowolnieniu albo zbytniemu przyspieszeniu, które sprawia, że wybór działania jest niemożliwy). Z chwilą, gdy walka twórczości wyobraźniowej (sztuka, literatura) z depresją ujawni się dokładnie na progu tego, co symboliczne i biologiczne, stwierdzimy, że narracja czy rozumowanie są zdominowane przez procesy pierwotne. Rytm, aliteracje, kondensacje modelują przekaz wiadomości i informacji. Czy w takim razie *poezja*, a ogólniej jeszcze, styl, który ją sekretnie naznacza, świadczyłby o depresji (prowizorycznie?) pokonanej?

W ten sposób doszliśmy do rozważenia co najmniej trzech parametrów, które opisują modyfikacje psychiczne, a w szczególności depresję: *procesy symboliczne* (gramatyka i logika dyskursu) i *procesy semiotyczne* (przemieszczenie, kondensacja, aliteracja, rytm wokalny i gestowy itp.) wraz z ich podporami, jakimi są *rytmy biofizjologiczne* transmisji pobudzenia. Jakikolwiek byłyby czynniki endogenne warunkujące te ostatnie, jakiegokolwiek siły, które stanowiłyby środki farmakologiczne określające optymalną transmisję pobudzenia nerwowego, pozostaje problem pierwotnej integracji, a zwłaszcza wtórnej integracji pobudzenia.

To właśnie w tym miejscu dochodzi do interwencji psychoanalitycznej. Nazwanie przyjemności i nieprzyjemności w ich najdrobniejszych niuansach – i to w samym środku sytuacji przeniesienia, która odtwarza pierwotne warunki wszechwładzy i udawanego oddzielenia od obiektu – pozostaje jedynym naszym sposobem na uzyskanie dostępu do tej paradoksalnej konstytucji podmiotu, jaką jest melancholia. Paradoksalnej, bo

w istocie, podmiot, za cenę *negacji*, otworzył drzwi tego, co symboliczne, aby móc je następnie zamknąć przez ruch *odrzućenia*, zatrzymując sobie nienazywalną rozkosz wszechwładnego uczucia. Być może jest więc tak, że psychoanaliza ma szansę zmienić to upodmiotowienie i nadać dyskursowi siłę, która będzie miała wpływ na fluktuację procesów pierwotnych i transmisję elementów bioenergetycznych, faworyzując najlepszą integrację semiotycznych poruszeń w sferze symbolicznej.

Zachodnie przeznaczenie przekładu

Czy domaganie się istnienia obiektu źródłowego, a więc Rzeczy, która byłaby przetłumaczona przez przepracowaną żałobę, nie jest fantazmatem melancholijnego teoretyka?

Pewne jest, że obiekt źródłowy, to jakieś „w sobie”, które pozostaje zawsze do przełożenia, ostateczna przyczyna przekładalności, istnieje jedynie dla dyskursu i podmiotu już ukonstytuowanego i poprzez nie. Istnienie tego, co da się przetłumaczyć [*le traductible*], i uznanie go za coś nadmiernego lub niewspółmiernego jest możliwe właściwie tylko dlatego, że już istnieje to, co zostało przetłumaczone [*le traduit*]. Zakładanie istnienia tego drugiego języka, a nawet „innego” tego języka, to znaczy tego, co istnieje poza językiem, nie jest konieczne zarezerwowane dla metafizyki albo teologii. Postulat ten odpowiada pewnej potrzebie psychicznej, którą zachodnia metafizyka i teoria miały być może szansę i odwagę przedstawiać. Potrzeba psychiczna, która nie jest z pewnością uniwersalna: na przykład cywilizacja chińska nie jest cywilizacją przekładalności rzeczy w sobie, lecz raczej cywilizacją powtarzania i odnawiania znaków, to znaczy cywilizacją transkrypcji.

Obsesja obiektu źródłowego, obiektu do przetłumaczenia, zakłada, że za możliwą zostaje uznana pewna odpowiedniość (z pewnością niedoskonała) między znakiem i nie tyle odniesieniem, co niewerbalnym doświadczeniem odniesienia w in-

teracji z innym. Mogę nazywać coś prawdziwie. Byt, który mnie przekracza – wliczając w to byt uczuć – może odnaleźć swoje adekwatne lub *quasi*-adekwatne wyrażenie. Zakład przekładalności to również zakład panowania nad obiektem źródłowym i w tym znaczeniu próba pokonania depresji (wywołanej przez agresywny obiekt pierwotny, po którym nie mogę przepracować żałoby), dzięki kaskadzie znaków ukierunkowanych precyzyjnie na pochwycenie obiektu radości, lęku, bólu. Metafizyka wraz z jej obsesją przekładalności to dyskurs bólu wysłowionego i łagodzonego przez samo nazwanie. Możemy przeczyść istnieniu Rzeczy źródłowej, możemy ignorować ból na rzecz lekkości znaków kopiowanych lub odgrywanych, pozbawionych wnętrza i prawdy. Korzyści cywilizacji, które opierają się na tym modelu, polegają na tym, że potrafią one zaznaczyć zanurzenie podmiotu w kosmosie, jego mistyczną immanencję w świecie. Ale, jak wyznał mi mój przyjaciel Chińczyk, kultura taka nie ma środków zaradczych na wtargnięcie bólu. Czy brak ten stanowi zaletę czy raczej słaby punkt?

Człowiek Zachodu – przeciwnie: jest przekonany, że umie przetłumaczyć swą matkę, wierzy w to z pewnością, ale przełożyć ją to znaczy zdradzić, przemieścić, uwolnić się od niej. Melancholik ten triumfuje nad smutkiem oddzielenia od obiektu kochanego dzięki nieprawdopodobnemu wysiłkowi zapanowania nad znakami w taki sposób, że odpowiadają one źródłowym, nienazywalnym, traumatycznym przeżyciom.

Można powiedzieć jeszcze bardziej kategorycznie, że wiara w przekładalność („mamę można nazwać, Boga można nazwać”) prowadzi zarówno do dyskursu silnie zindywiduowanego, unikającego stereotypów i klisz, jak do obfitości stylów osobistych. Dzięki temu właśnie dochodzimy do przykładnej *zdrady* wyjątkowej Rzeczy samej w sobie (*Res divina*): czy jeśli wszystkie sposoby nazwania są możliwe, Rzecz w sobie nie rozpada się na tysiąc i jeden sposobów nazwania? Zakładana przekładalność kończy się wielością możliwych tłumaczeń. Potencjalny melancholik, jakim jest zachodni podmiot, odkąd stał się zawziętym tłumaczem, kończy jako

wytrawny gracz, albo potencjalny ateista. Wyjściowa wiara w tłumaczenie zmienia się w wiarę w stylistyczny *performance*, dla którego, na poziomie tekstu, jego „inny”, nawet jeśli jest innym źródłowym, liczy się mniej niż sukces samego tekstu.



Komitety redakcyjne:

Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący),
Małgorzata Sugiera

Seria TAiWPN Universitas *Horyzonty nowoczesności: teoria – literatura – kultura* poświęcona jest prezentacji studiów nad tymi nurtami w literaturze, teorii, filozofii i historii kultury, których specyfikę określają horyzonty nowoczesności. W monografiach oraz zbiorach prac polskich i tłumaczonych, składających się na kolejne tomy tej serii, problematyka nowoczesności stanowi punkt dojścia, obszar centralny bądź przedmiot krytycznych odniesień i przewartościowań – pozostając niezmiennie w kręgu zasadniczych badawczych zainteresowań.

W przygotowaniu:

- Tom 64: Danuta Ulicka, *Literaturoznawcze dyskursy możliwe. Studia z dziejów nowoczesnej teorii literatury w Europie Środkowo-Wschodniej*
- Tom 65: Andrzej Hejmej, *Muzyka w literaturze. Perspektywy komparatystyki interdyscyplinarnej*
- Tom 66: Anna Wiczorek, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*
- Tom 67: Tomasz Żalowski, *Modernizm artystyczny i powtórzenie. Próba reinterpretacji*

JULIA KRISTEVA

CZARNE SŁOŃCE

DEPRESJA I MELANCHOLIA

przekład
MICHAŁ PAWEŁ MARKOWSKI
REMIGIUSZ RYZIŃSKI

wstęp
MICHAŁ PAWEŁ MARKOWSKI

KRAKÓW